Nr. 27. Tarnów, dnia 3 lipca 1927. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Po klasyfikacjach.

I.

Naogół wypadły dla wielu niepomyślnie. Klasyfikowano ostrzej niż w latach poprzednich. Na ten temat prowadzi się obecnie wiele dyskusji. Jedni krytykują system panujacy w szkolnictwie, inni nauczycieli, inni jeszcze uczniów.

W okresie wojennym i tuż po wojnie kierowały się szkoły systemem pobłażania, lekkiej klasyfikacji. Było to może niepedagogiczne, ale było ludzkie i poniekąd patrjotyczne. Wielu uczniów, wytrąconych z normalnego biegu życia młodzieńczego, rodzinnego nie mogło dokładnie przerobić potrzebnego do egzaminu materjału naukowego. Wielu z młodzieży, po przerwie kilkuletniej, którą wypełniła wojaczka, straciło dużo z nabytych poprzednio wiadomości i tym, bardzo często bohaterom w walce o całość ojczyzny, musiano pobłażać po powrocie ich do szkoły.

Ale ten okres minął. Od czasu ostatecznej demobilizacji upłynęło już 5 lat. Szkoła musi stanąć na tem stanowisku, na jakiem stała zawsze, musi odpowiadać celowi. Ma nietylko wydawać świadectwa przejścia z klasy do klasy i dyplomy ukończenia szkoły, ma nietylko dać uczniom pewien zasób wiadomości, ale musi też przysposabiać do życia. A życie to nie zabawka, jak je przedstawiają kina, nie fraszki erotyczne, nie gry na wolnem powietrzu.

Życie to praca wytężona. I do tej pracy muszą szkoły zaprawiać młodzież. Stara to jak świat historja i może oklepana, ale zawsze prawdziwa, że kto się w młodości pracować nie nauczy, ten albo życie swe zmarnuje, albo gorzkiem doświadczeniem dojdzie do tej konieczności w życiu cnoty.

Muszą więc ustąpić już powojenne pobłażania, hasła przyniesione z za wschodniej granicy, że uczeń powinien dosłownie wszystkiego nauczyć się w szkole, a poza szkołą hasać, bo młody, musi też ustąpić okres eksperymentów i okres wyczekiwania reform.

Nauczyciele muszą od uczniów domagać się pracy. Czy wytężonej? Można w wymaganiach przesadzić... Można przemęczać... Zostawmy te obawy szkołom. Nauczyciele to nie głazy kamienne, to także w większości ojcowie rodzin. Rozumią, co młodzież może, rozumią, że są zdolni i mniej zdolni a przytem stykają się na konferencjach z rodzicami uczniów i sami też na konferencjach nauczycielskich obradują nad poszczególnemi uczniami.

Przecież nie można wymagać, by uczniów leniwych, którzy nie opanowali koniecznego zakresu materjału naukowego, albo niezdolnych, którzy nie są w stanie opanować tego materjału — klasyfikowali pobłażliwie. Cóżby to za ludzie wychodzili ze szkół? Już dziś skarżą się profesorowie uniwersytetów, że poziom umysłowy uczniów jest bardzo niski.

Ale, ale—powiadają krytycy. Gdyby tylko praca i uzdolnienie ucznia było brane pod ocenę? Wszak tu kierują jeszcze różne inne czynniki: uprzedzenie, sympatja, upór, »zawziął się«, nawyczki, przywary, ktoś doda: protekcje.

Pewnie; to wszystko być może,

Ale—to wszystko także są wymówki studenckie, któremi młodzież osłania siebie, a które podrażniony interes własny rodziców i bardzo często ślepa miłość rodzicielska, przywłaszcza sobie, jako argument.

Wszyscy zaś starsi, którzy lat kilka a lepiej jeszcze kilkanaście opuścili szkołę po rozwadze nad tem, co ich i ich kolegów ze strony nauczycieli spotykało, muszą powiedzieć: „wiele nam darowano.. Więcej myśmy im, niż oni nam dokuczyli. Zmarnowanych z winy nauczycieli prawie nie widzimy wśród nas. Ci zaś, którzy narzekają na nauczycieli powinni 99 prc. więcej narzekać na siebie, a często na złe towarzystwa. Szkoła musi uczyć pracy, leniwych karać, niezdolnych zwracać rodzicom, by ich skierowywali na pola pracy im odpowiadające«

Wogóle krytyka nauczycielstwa powinna być ze strony społeczeństwa ostrożniejsza, rozważniejsza, rzeczowa, poważna, uzasadniona.

Żadną zaś miarą nie wolno podrywać powag szkoły i nauczycieli wśród uczniów przez tanią płaską i nieuzasadnioną krytykę towarzyską uliczną, szynkową.

Stanisław Tokarski

Borówki.

Już dwa lata mijało od chwili, gdy Jasio ukończył wiejską szkółkę. Chodził do niej sześć lat, uczył się pilnie, był celującym uczniem, rozsądnym i poważnym chłopcem. Wiedział, że świat nie kończy się za lasem wioskowym, ale że są wielkie miasta, a w tych miastach szkoły w których młodzież pobiera wyższą naukę.

Dostać się do takiego miasta i do takiej szkoły, było to marzeniem, snem złotym Jasia.

Niestety — tylko marzeniem. Rodzice bowiem Jasia byli bardzo ubodzy. Prócz chaty, ogrodu i trzech morgów pola, jednej krówki i lichego konika nie posiadali nic więcej. A drobnego rodzeństwa było w domu aż pięcioro. Więc, choć i ojciec i matka do dworu na zarobek chodzili, często, a zwłaszcza na przednówku, cierpieli wielki niedostatek. I jakże tu myśleć o wysłaniu Jasia do szkół wyższych, gdy do ust nie było czasem co włożyć!

Jasio cierpiał i milczał, bo uznawał niepodobieństwo.

Ale Jasio był sprytny — a przytem w szkole go już nauczono na niejednych przykładach że tylko własną i silną wolą zdobywa się wielkie rzeczy.

Silną wolę miał, do pracy także się nie lenił; wstawał dodnia,, kładł się spać ostatni, w pocie czoła czy w stodole czy na łanie, czy przy młóceniu uwijał się — cóż z tego — zarobek jego szedł w całości na potrzeby wspólne rodziny. Nawet mu przez myśl nie przyszło coś z tego dla siebie zaoszczędzić. On przecie tak kochał rodziców i rodzeństwo.

Aż raz przypadek dziwny olśnił go jakby błyskawicą. Znalazł na drodze kawałek gazety i w niej przeczytał co następujące:

„Pół morga, obsadzonego borówkami, daje w lipcu z pierwszego zbioru 50 cetnarów, z drugiego zaś zbioru w październiku 20 cetnarów. Sprzedając cetnar po 20 zł., otrzyma się 1400 zł. dochodu. Koszt założenia niewielki. Na obsianie pół morga potrzeba 32 funtów nasienia. Można siać na najlichszym gruncie. Przystępować do siewu należy w październiku".

A potem następował dokładny opis całej roboty. Była to odezwa Towarzystwa zbierania i pielęgnowania ziół leczniczych.

— O Jezu! pomyślał z bijącem sercem Jasio — gdyby tak kawałek, kawałeczek ziemi, gdyby kilka litrów tego nasienia — o! Matko najświętsza, mógłbym na przyszły rok pójść do miasta do szkoły.

I ścisnął głowę rękami drżącemi i chwiał się jak uderzony obuchem pod naporem cudnych młodocianych marzeń i planów.

Tej nocy nie spał zupełnie, przewracał się, jęczał; nad ranem długo się modlił, a potem nic nie mówiąc nikomu, wyszedł.

Był wrzesień. Jasio wiedział, że dziedzic miał zwyczaj raniutko do lasu wjeżdżać. Tam go czekał, tam dopadł rąk jego i z bijącem sercem a rumieńcem na twarzy opowiedział, jak to on pragnie do szkół stę dostać, jak niedostatek w rodzinie nie pozwala mu osiągnąć tego szczęścia i jak postanowił sam, własną pracą dojść do celu swych marzeń.

— Pozwólcie mi panie bodaj ćwierć morga jakiego nieużytku — dopomóżcie do kupna nasienia borówek—kończył ze łzami w oczach, a Bóg mi pozwoli, że odwdzięczę się nie tylko modlitwą za zdrowie pańskie, ale kiedyś zwrócę z podziękowaniem.

Dziedzic długo coś myślał, a potem pogłaskał Jasia po bujnej czupurynie i kazał mu przyjść nazajutrz do dworu.

Dziedzic zasięgnął o Jasiu bliższych wiadomości u nauczyciela i księdza proboszcza, a gdy obaj wydali mu jak najlepsze świadectwo, podnosząc jego zdolności i pilność, chwaląc bogobojność i uczciwość, postanowił przyjść z pomocą chłopcu, tak łaknącemu nauki.

Był na starym zrębie kawałek ziemi, ogrodzony spróchniałym i w wiejscach już powalonym płotem. Dawniej tam była szkółka drzewek, ale, że miejsce było wilgotne i bezsłoneczne, więc drzewka wyginęły i kawałek ten stał się z czasem bezużytkiem.

Dziedzic dobrze rozważył projekt Jasia, zaglądnął nawet do książki rolniczej i przeczytał w niej długi ustęp o borówkach. W końcu przyszedł do przekonania, że myśl Jasia, zamieniona w czyn, może pomyślnie się rozwinąć, zwłaszcza, że w całej okolicy, o ile ją znał, nigdzie borówki nie rosły.

Kiedy więc nazajutrz stanął Jasio z bijącem sercem przed obliczem pańskiem i z obawą oczekiwał wyroku swego, rzekł doń dziedzic łaskawie:

— Ponieważ przekonałem się, że jesteś pilny, pracowity i pobożny, a widzę, że masz tak wielką ochotę do nauk, przeto postanowiłem przyjść ci z pomocą. Jest w lesie, pod granicą południową, niedaleko rzeczki, kawałek ogrodzonego nieużytku. Ten kawałek oddaję ci w dzierżawę, pod warunkiem, że rzeczywiście zasadzisz na nim borówki i że je starannie pielęgnować będziesz. Ażeby ci zaś ułatwić rozpoczęcie tego gospodarstwa, odda do twojego zarządzenia mój leśny trzy garnce nasienia borówczanego — a tu masz książkę, w której znajdziesz dokładne opisanie sposobu plantowania tej rośliny.

(C. d. n.)

JESZCZE W TĘ NIEDZIELĘ odbędzie się ZBIÓRKA na cel tak wszystkim drogi: NA KOLONJĘ WAKACYJNĄ dla najbiedniejszych dzieci tarnowskich szkół powszechnych. Dzieci te żyją w okropnych warunkach hygjenicznych, które pogarszają upał letni i zaduch, zwykły w ciasnocie i norach podziemnych.

Dziesiątki rodziców zgłasza się z prośbą o przyjęcie dzieci na kolonję, mając doświadczenie lat minionych.

Kolonja potrzebuje pieniędzy. Niechaj NIKT NIE ODMÓWI prośbie zbierających! Niechaj KAŻDY DA GROSZ na kolonję dla dzieci robotników i rzemieślników, którzy nie idą za czerwoną mamoną.

Z krajów, gdzie socjalizm rządzi.

Rosja bolszewicka i Meksyk. Dwa kraje, gdzie rządy sprawują ludzie, którzy otwarcie głoszą, że są wyznawcami socjalizmu i którzy zasady socjalizmu usiłują wszczepić w te państwa sposobem socjalistycznym tj. morderczym, krwawym, bratobójczym.

W Rosji na czele G. P. U. nowej „czeki" stanął nowy kat, Rosjanin, Menżyński, który rozpoczynając „urzędowanie", oświadczył publicznie, że za dwa lub trzy dni będzie cicho, jak na cmentarzu. To też leje się krew strugami i tysiące ofiar grzebie nocami. W skład tej nowej czrezwyczajki wchodzą nadto 4 żydów, polski Unszlicht, Bela Kuhn węgierski i dwóch rosyjskich Trillisser i Messing, Ukrainiec Łacis i Łotys Peters. Dobrane towarzystwo! Czyż taki skład może mieć przychylne uczucie dla narodu rosyjskiego?

Oto ostatnie wiadomości z tego kraju szczęścia socjalistycznego. W Kronsztadzie rozstrzelano 9-ciu oficerów i marynarzy, których podejrzewano o utrzymywanie stosunków z zagranicą.

W Mińsku rozstrzelano 27 osób, w Pskowie 17 osób z liczby aresztowanych za udział w powstaniu, które miało miejsce w okręgu pskowskim w lecie r. ub.

Teror, stosowany przez władze sowieckie, zaczyna budzić opozycję w sferach robotników. W wielu okręgach robotniczych uchwalono rezolucje, oświadczające, iż robotnicy nie chcą ponosić odpowiedzialności za masowy teror i tracenia ludzi, praktykowane przez G. P. U.

Tak się dzieje w raju europejskim rządów idei socjalizmu—a w Meksyku—tym amerykańskiem raju socjalistycznym nie inaczej.

Oto podane przez „La Croix" (z dnia 10. 6), straszne, niezwykłe okrucieństwa z kraju, gdzie rządzą ci, co to głoszą, że religja jest rzeczą prywatną i że należy każdemu zachować wolność wyznania.

W czerwonym tygodniu od 1-go do 19 go maja rozstrzelano wielu księży. Z więzienia Santiago Flatleloco wyprowadzono nocą 17 księży. Zaprowadzono ich na cmentarz Dolores, gdzie na rozkaz niejakiego p. Rosado, rozstrzelano wszystkich. Grabarza zmuszono do zasypywania ziemią na pół żywych trupów. Jęki i cierpienia księży takie zrobiły wrażenie na grabarzu, że zwarjował i musiano go zamknąć w domu obłąkanych w Castaneda.

Najszczytniejszem męczeństwem zmarł niejaki Manuel Bonillas, z miasta Toluca. Popełnił on niebylejaką „zbrodnię": organizował tajną naukę katechizmu. Gdy go głosiciele „wolności" sumienia przyłapali na tak „haniebnym" uczynku, wyrok śmierci był wnet gotowy. W sam dzień Wielkiego Piątku przyprowadzili go żołnierze Callesa do jego rodzinnego miasta Toluca. Powtórzyli na nim wszystkie bluźniercze sceny z Ewangelji przy ukrzyżowaniu Zbawiciela. Punktualnie o godzinie 3-ciej po południu przybili mu ręce i nogi do drzewa krzyża, a następnie strzelali.

Był to młodzieniec niezwykle cnotliwy i wielce pobożny. Męczennikom wiary rzadko się zdarzało umrzeć tak pięknie za Chrystusa.

W mieście Zacatecas ks. Correa niósł Pana Jezusa do chorego. W republice socjalistycznej Callesa poczytują i to za zbrodnię przeciw państwu i postępowi. Mimo największej ostrożności ks. Correa dostał się do rąk żołnierzy rządowych. Ponieważ w tej okolicy ludność katolicka popierała powstańców przeciwrządowych, żołnierze zaczęli obszukiwać ks. Correa. Gdy znaleźli św. Hostję, chcieli ją zabrać. ks. Correa w strachu, aby Naśw. Wijatyk nie uległ bezbożnej profanacji połknął prędko św. Hostję. Zagniewani żołnierze zaprowadzili go do swego do wódcy, który zaraz oskarżył ks. Correa o współudział w powstaniu.

— Naprzód — rzekł do niego dowódca—pójdzie ksiądz wyspowiadać kilku miejscowych powstańców, a potem się rozmówimy.

Ks. Correa wyspowiadał na śmierć osądzonych powstańców, zachęcając ich do mężnego wytrwania w wierze i w wierności dla Kościoła Chrystusowego.

— A teraz powie mi ksiądz — rozkazywał dalej dowódca — z czego się ci bandyci spowiadali.

— Nigdy tego nie uczynię — odpowiedział ksiądz.

— Jakto? Ja każę księdza natychmiast rozstrzelać — krzyczał dowódca. —

— Może to pan zrobić. Ale wiadomo panu, że ksiądz katolicki nie może zdradzić tajemnicy spowiedzi. Gotów jestem umrzeć!

Generał natychmiast kazał go rozstrzelać.

Dnia 22 go marca wieziono dwuch księży w pociągu towarowym przez miasto Salamanca. Jeden z nich miał język wycięty i jedną rękę połamaną. Drugi miał ręce i kark skrwawione. — Lekarz jakiś chciał ich opatrzyć, ale mu nie pozwolono. Kilku ludzi zachorowało na widok takiego okrucieństwa.

Oto ludzie — szakale!

Mimo to są u nas szeregi zaślepionych, którzy gotowi za czerwonymi prowodyrami w piekło wskoczyć.

Wobec braku księży w Meksyku i konieczności niesienia pomocy potrzebującym udzielił Ojciec św. męczennikom meksykańskim nadzwyczajnych przywilejów. I tak księża mogą odprawiać Mszę św. bez paramentów kościelnych, bez świec i rozpoczynać ją od ofiarowania. Umierającym mogą zanosić Komunję św. ludzie świeccy, tak dzieci, jak i dorośli obojga płci. Chorzy mogą się nawet sami komunikować.

Czy te przykłady nie przerażą tych, co się dadzą nastraszyć klerykalizmem? Czy nie czas, by społeczeństwo zorganizowało się w katolickich organizacjach? (Czerwoni, czas przetrzeć oczy! przyp. skł.)

Zofja Turkówna.

Noc świętojańska.

Zaklętą, baśni i czarów krainą,
Sny moje mnie powiodły...
W mchów uroczyska, kędy płyną
Z ponad oparów tajne modły,
Kędy korony drzew prastare
Opowiadają dziwy, baśnie
O tem, jak czczono dawną wiarę
I kwiat paproci, który rośnie
W tajnikach lasu, cichą nocą
W nieb przeglądając, się błękicie,
Aż od tych blasków, oczy mroczą
I idzie pełne czarów życie...
Tam mię zawiodły snów mych roje,
Gdzie płyną skryte w gąszcz potoki,
Abym cierpienia, trud i znoje
Rzuciła w nurt, ich wód głęboki.
I świętojańskich czarów nocą
Spłynął skądś na mnie spokój cichy...
Ogniki błędne gdzieś się złocą,
Kwiaty otwarły swe kielichy...
Tak szłam przez złudny blask daleko,
Elfów mię roje wiodły w tonie —
Dziś łzy mam tylko pod powieką
A głowa od tych wspomnień płonie.
Mchów uroczyska, kwiat paproci,
Ogniki błędne, złudna rzeka
Przeszły..
Dziś mi to życia nie ozłoci,
Dziś inna droga na mnie czeka.

Jubileusz i pożegnanie ks. Kan. Kalicińskiego w Tarnowie.

Serdeczną troską społeczeństwa w obecnej dobie jest wychowanie młodzieży. Skutki wielkiej wojny światowej i przewrotów społecznych odbiły się fatalnie nie tylko pod względem gospodarczym, ale i pod względem moralnym. Każdy naród dąży gorączkowo do zagojenia ran zadanych mu przez wojnę, do podniesienia się materjalnego i duchowego, a przyszłość swoją widzi w zdrowej, zahartowanej i inteligentnej młodzieży i dlatego zakłada wciąż nowe szkoły, reformuje i ulepsza systemy nauczania, oraz stara się podnieść zdrowie i sprawność fizyczną młodego pokolenia.

Na czoło wszystkich szkół wybijają się szkoły fachowe. I nasz naród nie pozostaje w tyle za innemi. Oprócz reformy szkolnictwa powszechnego i średniego następują reformy szkolnictwa zawodowego. Powstają u nas coraz nowe szkoły rzemieślnicze, handlowe, a głównie szkoły rolnicze i ogrodnicze.

Wśród szkół rolniczych i ogrodniczych jedno z pierwszych miejsc zajmuje tarnowska Szkoła Ogrodnicza, najstarsza tego rodzaju, bo już 40 lat licząca uczelnia na ziemiach polskich. W ciągu swego istnienia wydała ta szkoła duży zastęp ogrodników inteligentnych, wyrobionych nie tylko pod względem fachowym, ale i pod względem charakteru, zajmujących dziś wybitne stanowiska.

Wojna nie oszczędziła i tego zakładu. Obecny kierownik tej szkoły p. Drewko zastał ogrody zdewastowane, budynki zniszczone, walące się stare szklarnie, brak narzędzi i przyborów naukowych. Ale niezmordowaną pracą oraz zmysłem organizacyjnym potrafił tenże przy pomocy dzielnego grona nauczycielskiego doprowadzić ogrody do wzorowego porządku, naprawić budynki, postawić wyłącznie siłami uczniów nowe szklarnie, pomnożyć bibljotekę, zakupić sporo przyrządów i środków naukowych, a co najważniejsze wpoić w młodzież gorące umiłowanie pracy, nauki, karności i posłuszeństwa, religijności i patrjotyzmu.

Nic też dziwnego, że władze nie szczędzą tej szkole pochwał, że zakład zdobywa piękne nagrody na wystawach krajowych, że rodzice ślą ciągle wyrazy wdzięczności za wzorowe wychowanie swych dzieci, a napływ młodzieży do zakładu jest coraz większy, tak, że szczupły budynek nie może ich już pomieścić i zachodzi konieczna potrzeba rozszerzania budynków i powiększenia internatu.

Najstarszym pracownikiem w tymże zakładzie a zarazem kierownikiem duchowym i duszpasterzem jest ks. kan. Józef Kaliciński. Od lat 27 stał on tutaj na posterunku, a niezmordowaną pracą i zaletami serca zjednał sobie gorącą miłość nie tylko grona nauczycielskiego, ale przedewszystkiem miłość i wdzięczność młodzieży.

Mąż wielkiego serca, sam przepojony miłością Najświętszego Sakramentu, starał się o rozszerzenie tego kultu wśród najszerszych kół młodzieży, pisząc stosowne broszurki, gromadząc młodzież w świątyniach i urządzając nabożeństwa i adoracje Nśw. Eucharystji.

Znakomity kaznodzieja rzucający wokoło hojnie posiew idei Chrystusowej w przeróżnych rekolekcjach. tak w pośród młodzieży szkolnej jak i związków młodzieży miejskiej, dał się nadto poznać w pracy społecznej. Zajmował się gorliwie szerzeniem oświaty wśród ludu, prowadząc przez szereg lat pracę w towarzystwie Oświaty Ludowej. W tym czasie sam powiat tarnowski posiadał 60 bibljotek T. O. L. Z własnych funduszów zakupił aparaty projekcyjne i skompletował 30 serji przeźroczy z dziedziny religijnej, historycznej, rolniczej i t. p. i jeździł latem i zimą po wsiach i miasteczkach z odczytami, witany wszędzie z radością. Już w r. 1898 zainicjował i położył fundamenty pod budowę pięknego domu „Ojczyzny" w Tarnowie, gdzie sfery robotnicze i rzemieślnicze oświecają się, łączą i krzepią ducha religijnego i patrjotycznego.

Prócz obowiązków katechety w Kraj. Szkole Ogrodniczej w Tarnowie i prócz niezmożonej pracy oświatowo-społecznej był blisko 30 lat stałym katechetą przy szkole wydziałowej im. Kopernika.

Podkreślić należy wszędzie jego serdeczny stosunek do grona nauczycielskiego i dążność do stworzenia wzorowej harmonji w pracy nad wychowaniem i wykształceniem młodzieży.

Obecnie ten sędziwy i spracowany ks. Kanonik odchodzi z dotąd zajmowanych stanowisk i przenosi się w zacisze klasztorne, a mianowicie obejmuje piękne stanowisko kapelana w zakładzie wychowawczym PP. Niepokalanek w Nowym Sączu. Nie idzie tam by odpocząć po długich trudach, ale by zająć nowy odpowiedzialny posterunek we wzorowym średnim zakładzie wychowawczym i naukowym.

Nic, dziwnego, że wzruszającą była chwila, gdy ten Czcigodny Pasterz żegnał swoje owieczki w zakładzie, gdzie 27 lat pracował, a mianowicie tarnowską Szkołą Ogrodniczą. Z uroczystością pożegnania złączyła się uroczystość jubileuszowa ćwierćwiekowej pracy ks. Kan. Kaliciński w powyższym zakładzie. Po solennem nabożeństwie na intencję Jubilata odbył się piękny poranek w dniu 25 czerwca b. r. Na program złożyło się przemówienie p. dyr. Drewki, prof. Majchra i ucznia III kursu, oraz chór i orkiestra uczniowska. Atrakcją poranku było odczytanie

przez p. Drewkę pismo Kurji Biskupiej i wręczenie go Jubilatowi, w którem władza jego duchowa wyraża Jubilatowi słowa uznania i podzięki za tyloletnią sumienną i wytrwałą pracę nad wyrobieniem w duchu katolickim dusz i serc powierzonej sobie młodzieży.

Wzruszony do głębi podziękował ks. Kan. Kaliciński tak gronu nauczycielskiemu i instruktorskiemu, jak i uczniom za gorące objawy przywiązania i żalu a jako dobry Duszpasterz zostawił młodzieży wiązankę cennych rad i wskazówek na przyszłość. Następnie wieczorem żegnali uczniowie Jubilata skromną wieczornicą, przeplataną śpiewami, muzyką i rzewnemi przemówieniami, wśród której zacieśnił się serdeczny stosunek między gronem profesorskiem a wychowankami.

Zasłużonemu Ks. Kanonikowi towarzyszą szczere życzenia tak kolegów w pracy, jak i wychowanków, aby przez długie jeszcze lata cieszył się czerstwem zdrowiem, zadowoleniem wewnętrznem i czcią powszechną.

A P E L.

Akcja czynników wrogich państwowości polskiej na Kresach Wschodnich zdążająca do oderwania tych ziem od Macierzy wymaga skonsolidowania sił całego narodu, wymaga przeciwdziałania instytucji i organizacji polskich jako też i jednostek obywatelsko myślących.

Towarzystwo „Rozwoju Życia Narodowego“ od szeregu miesięcy prowadzi planową pracę, mającą na celu zasilenie Kresów Wschodnich elementem rzemieślniczo-kupieckim i w tym celu przesiedla rzemieślników i kupców z Zachodnich Dzielnic Polski na Kresy Wschodnie.

Kupcy i rzemieślnicy z Poznańskiego i Pomorze wychowani w twardej szkole pruskiej mimo ucisku i gwałtu, nie utracili nic ze swojej tężyzny narodowej, z czystości moralnej i dlatego mogą być pierwszą strażą polskości, mogącej stanowić zaporę, przeciwko akcji komunistycznej i zalewowi żydowskiemu na Kresach.

W akcji swojej dla niesienia pomocy kupiectwu i rzemiosłu polskiemu przeżywającemu nadzwyczaj ciężki i ostry kryzys „T wo Rozwoju Życia Narodowego w Polsce“ poszukuje wolnych placówek lub informacji w jakiej miejscowości na prowincji na całym terenie Rzeczypospolitej, można założyć samodzielną placówkę handlowo-przemysłową przy poparciu miejscowego społeczeństwa.

Towarzystwo „Rozwoju Życia Narodowego w Polsce“ tą drogą zwraca się do wszystkich instytucji i organizacji, jak również do jednostek bez różnicy zapatrywań politycznych o pomoc i informację, gdzie i w jakiej miejscowości rzemieślnik, kupiec chrześcjanin mógłby się osiedlić, co jest do wykupienia z rąk obcych, gdzie można założyć samodzielny warsztat pracy, którego brak daje się odczuwać.

Tow. „Rozwój“ podjęło tą akcję i prowadzi ją bezinteresownie z pobudek czysto ideowych, podejmując na siebie rolę pośrednika w zakresie wszelkich spraw gospodarczych tego rodzaju,

Czekamy więc pomocy!

Wszelkie informacje i zgłoszenia o wakujących placówkach i zapytania prosimy kierować do Zarządu Głównego T-wa „Rozwój“ Warszawa, ul. Żórawia Nr. 2 (tel. 13—14).

Towarzystwo „Rozwoju Życia Narodowego w Polsce“

Produkcja zwierzęca w Polsce.

Produkcją zwierzęcą nazywamy te wszystkie wytwory i produkty, jakich dostarcza nam gospodarka inwentarza. Już dzisiaj ten dział pracy odgrywa poważną rolę w ogólnem gospodarstwie krajowem, a możliwości jego rozwoju są wielkie. Dosyć przytoczyć, że według obliczeń Centralnego Związku Kółek Rolniczych wartość produkcji hodowlanej w r. 1923 stanowiła około piątej części wartości ogólnej produkcji krajowej.

Do produkcji zwierzęcej jest specjalnie przystosowane drobne gospodarstwo rolne i to nie tylko u nas, ale także zagranicą, w Szwajcarji, Niemczech i Czechach. Największa ilość inwentarza przypada w tych państwach na gospodarstwa drobne, znacznie już mniejsza na gospodarstwa duże pod względem obszaru. To samo można powiedzieć o Danji, gdzie produkcja hodowlana stoi najwyżej.

Tłumaczyć to należy zamiłowaniem drobnego rolnika do hodowli, możnością poświęcenia większej ilości czasu i pracy temu działowi gospodarstwa rolnego, większej pieczy, jaką drobny rolnik roztacza nad swoim żywym dobytkiem. Wiadomo także, że drobny rolnik główną część swoich dochodów czerpie z hodowli i zapewne dlatego najwięcej się nią interesuje.

Wojna światowa w swoich skutkach przyczyniła się do upadku hodowli krajowej. Na skutek grabieży i rekwizycji ilość inwentarza poważnie się zmniejszyła po wojnie. Straciliśmy 1,117.000 sztuk koni. 2,910.000 sztuk bydła, 2.269.000 sztuk trzody chlewnej i 3,112.000 sztuk owiec.

Jeżeli dziś jeszcze o tem piszemy, to tylko dlatego, ażeby wskazać na wyjątkową energję i zapobiegliwość rolnika, który w ciągu kilku lat zaledwie swoją pracą potrafił straty, wyrządzone przez wojnę, w krajowej hodowli zapełnić.

Już w r. 1921 było mało co mniej inwentarza niż przed wojną, a tylko w hodowli owiec straty wojenne nie zostały wyrównane. W roku zaś 1924 inwentarza było nawet więcej niż przed wojną, znowu z wyjątkiem owiec.

To bogactwo znajduje się przeważnie w rękach drobnych rolników.

W r. 1921 w rękach małej własności znajdowało się 92 na każde 100 koni, które się znajdowały w kraju, na każde 100 krów 99 sztuk, na każde 100 owiec 85 sztuk i na każde 100 świń prawie 97 sztuk.

Już wyżej zaznaczono, że produkcja artykułów hodowlanych nietylko wystarcza na potrzeby wewnętrzne, ale także idzie na wywóz.

Wywozimy zagranicę za bardzo poważne sumy jaj, żywych zwierząt, mięsa, szczeciny, i włosia, pierza, a ostatnio zaczęliśmy wywozić i nabiał.

Wywóz ten z roku na rok wzrasta I tak w r. 1922 wywieziono artykułów hodowlach za sumę 20.712.000 zł. w r. 1923 za 39.111.600 zł., w r. 1924 za 112.564.000 zł., w r. 1925 za 259.934.000 zł. A więc drobny rolnik w ten sposób niemało przyczynia się do wzmocnienia wywozu zagranicę, a tem samem do ogólnej poprawy stosunków gospodarczych w kraju.

Nie jest to jednak wszystko, co można u nas osiągnąć z produkcji zwierzęcej. Wiadomo, że jak w każdym kierunku, tak i w tym mamy jeszcze wiele do zrobienia.

A ile można zrobić, świadczyć może o tem porównanie naszych stosunków ze stosunkami chociażby duńskiemi.

U nas na 1 kilometr kwadratowy wypada krów 12, w Danji 30. W Danji przeciętna mleczność krowy wynosi 2.720 kg. rocznie. u nas tylko 1.200 kg.

Jak wielkie stąd straty płyną dla kraju, wynika z obliczeń inż. Chmielewskiego.

Przy osiągnięciu takiej ilości krów i takiej mleczności, jaka jest w Danji, bylibyśmy w stanie uzyskać z tego źródła 4 miljardy 875 tysięcy złotych rocznie więcej dochodów.

Jest to suma, którą możnaby opędzić wszystkie wydatki naszego Państwa w ciągu lat 3. A gdzie hodowla koni, trzody, ptactwa domowego?

Ażeby jeszcze więcej uwydatnić różnicę między produkcją zwierzęcą naszą i duńską, niestety na naszą niekorzyść, podam porównanie naszego wywozu zagranicę z wywozem Danji.

W r. 1924 z Polski wywieziono zwierząt żywych za 46.832.000 zł. , z Danji za 552.682.000 zł., mięsa z Polski za 13.758.600 zł., z Danji za 1.441.462.000 zł., nabiału z Polski za 554.000 zł. z Danji za 1.831.201.000 zł., jaj z Polski za 16.172.000 zł., z Danji za 408.844.000 złotych.

Różnica więc ogromna, tembardziej, że Danja to kraik niewielki, dziesięciokrotnie mniejszy obszarem od Polski i posiadający 17 razy mniej ludności rolniczej. (Ruch Ludowy.)

Jak tow. Ciołkosz się oczyścił a przytem i Kasa Chorych?

Ukazała się w „Głosie Narodu“ 20 czerwca korespondencja z Tarnowa, opisująca stosunki w Kasie Chorych i czyniąca za nie odpowiedzialnym prezesa tejże Kasy p. Ciołkosza, któremu też autor korespondencji zarzuca różne grzeszki z miejskiego podwórka. Mimo że sprawy te powszechnie znane są w Tarnowie i były opisane w miejscowej prasie p. Ciołkosz uznał za stosowne w Krakowie sprostować.

Dawniej gdy działalność tarnowskich socjalistów dotknął kto w „Głosie Narodu“ — oczyszczano się korespondencją w „Naprzodzie“, obecnie chwycono się innej broni, sprostowania w myśl paragrafu. Różni rozmaicie to tłumaczą. Mówią, że idzie o to, by władze partyjne nie nabrały złego wyobrażenia o przywódcy tarnowskiego PPS., bo to i wybory się zbliżają. Mówią, że lepiej w „Głosie Narodu“ prostować, bo go towarzysze nie czytają, więc nie dowiedzą się i tak, jak te zarzuty wyglądały, a jak oczyszczające sprostowanie. Mówią wreszcie, że po ostatniem imponującem Wiecu Kobiet (15 ich było) lepiej jest w „Naprzodzie“ się nie wychwalać, bo w to nawet krakowscy towarzysze nie wierzą.

Aby tarnowskim towarzyszom ułatwić dowiedzenie się, co zarzucano w „Głosie Narodu“ tow. Ciołkoszowi i jak on się oczyścił, zestawiamy te zarzuty i odpowiedzi.

„Głos Narodu“ zarzuca, że „p. Ciołkoszowi sprawił Magistrat nowy ekwipaż, którym wozi siebie, przyjaciół i przyjaciółki do folwarku miejskiego“ a p. Ciołkosz prostując chwali się, że nie jest to ekwipaż ale „pluszem wyścielana bryczka“ i że „raz jedyny jeździł tam z synem i synową, a bardzo często wozi ekspertów rolnych i przemysłowych“.

My jednak wiemy w Tarnowie, że poprzedni rządcy folwarku Klikowa nie jeździli tak demokratycznie t. j. bryczką pluszem wyścielaną — i widzimy, że p. Ciołkosz wozi także Tarnowian, nie ekspertów rolnych i przemysłowych, chyba żeby p. Ciołkosz uznał ich jako fachowców, tak jak siebie uważa za znawcę rolnictwa, bo jak wysławia się w „Głosie Narodu“ (podajemy dosłownie) „prowadzę z ramienia Magistratu gospodarstwo rolne fachowo i umiejętnie, ponieważ w tym dziale jako wychowany na roli i b. właściciel folwarku w Pleśnej a tudzież jako wieloletni administrator 300-morgowego majątku Morawskiego Banku Agrarnego w Witanowicach, posiadam w tym kierunku doświadczenia“.

Tego jeszcze ani Tarnów, ani współtowarzysze o p. Ciołkoszu nie wiedzieli. Postaramy się zbadać i te fakta i podamy dowody prawdy.

A co do tej jazdy z synową, to robotnicy, którzy widzieli p. Ciołkosza jadącego z młodą panią nie znają ani jego synowej — żydówki, ani tej młodej pani z przecznicy Strusińskiej, z którą p. asesor Ciołkosz kontroluje późną godziną wieczorną porządki w różnych ulicach miasta. (Widocznie nie ma na to czasu podczas dnia. Przyp. zecera).

Prostuje dalej p. Ciołkosz, że dom p. Ungera nie zeszpeca ul. Kopernika, bo jak to sam pisze „dom ten staje na uboczu“. Trzeba być już ślepym na jakąkolwiek kolorową mamonę, żeby nie dojrzeć, że nie jest to żadne ubocze, lecz dom o dwóch frontach, stojący w narożniku dwóch ulic, że stoi na przedłużeniu ul. Kopernika, gdzie po parceli p. Ungera jest jeszcze jedna wolna parcela budowlana a zwłaszcza, że istnieje plan wyciągnięcia tej ulicy do ulicy Klikowskiej i trzeba być rzeczywiście p. Ciołkoszem, żeby wbrew zdaniu całego polskiego społeczeństwa Tarnowa i tylu protestów twierdzić, że wysunięcie domu p. Ungera nie szpeci ulicy. Zastawia się p. Ciołkosz tem, że szerokość światła wynosi w tem miejscu 20 m., co nie jest również prawdą, bo może ona wynosić najwyżej 17 m (25 kroków) a nie wspomina, że przez wysunięcie domu p. Ungara na ulicę Kopernika szerokość tej ulicy wynosi tam tylko $9^1/_2$ m (13 kroków) podczas gdy koło domu p. Dr. Walczyzkiego 13 m (18 kroków).

Szczytem zaś samochwalstwa jest obrona p. Ciołkosza, który na zarzut, że jest złym duchem miasta tak pisze o sobie: »żywo interesuję się sprawami miasta jako publicysta, działacz społeczny i radny miasta i zawsze chętnie i bezinteresownie oddaję się pracy dla d o b r a m i a s t a wraz z wszystkimi członkami zarządu miasta, czego dowodem, że rezultaty gospodarki zarządu miasta są widoczne w zrównoważeniu budżetu, w przedsięwziętych budowlach, wielkich planach budowy rzeźni, hali targowej, łaźni ludowej, domów czynszowych itp.“

Tak pisze o sobie p. Ciołkosz. Co innego zaś mówią miejscy robotnicy, którzy w sezonie największych robót letnich, pracują 3 dni w tygodniu, bo niema pieniędzy w kasie, czyli jak to p. Ciołkosz nazywa, bo budżet jest zrównoważony.

Można tu zacytować ludowe przysłowie: „samochwała w kącie stała, do śmieci się nadawała“.

Twierdzi p. Ciołkosz że rządy jego w poprzednem Zarządzie Kasy doczekały się komisarza nie z winy Kasy, ale „hejże na Soplicę“ — „hjeno piast winien“ — „moskale zabrali“. A jak to było wówczas z p. Krumholzem i z temi wydartemi kartkami i z fikcyjnemi naswiskami w księgach kasy? — Nic łatwiejszego jak po latach zwalić wszystko na chjenopiasta. W Chrzanowie zrobią to towarzysze też po paru latach.

Najciekawszem zaś jest ten ustęp sprostowania, gdzie p. Ciołkosz przyznaje się, jaką to zagrał wraz

ze swymi towarzyszami w Zarządzie Kasy komedję. Wniósł rezygnację a pisze, że tak jak polecił towarzyszom głosować, tak głosowali. Więc albo głosowali za nieprzyjęciem rezygnacji, albo oddali czyste kartki. I w jednym i w drugim wypadku odegrano komedję przejrzystą, po której skwapliwie p. Ciołkosz chwycił się prezesury, bo na 17 głosów — 6 głosów nie przyjęło jego rezygnacji.

I Kasa Chorych też prostowała. Szkoda, że „Głos Narodu“ nie umieścił podpisanych pod protestem nazwisk. Bo ta Kasa Chorych, co do „Głosu Narodu“ pisała, twierdzi, że personal tarnowskiej Kasy Chorych pracuje z poświęceniem dla dobra instytucji i jest w swoim zawodzie wykwalifikowany a ta co się na Zarządzie zbiera—otrzymuje instrukcje od jednego z podpisujących akta Kasy, że personal Kasy jest z małemi wyjątkami **„niedyscyplinowany, nieobowiązkowy, zdomoralizowany i niefachowy**, o czem świadczy **pomyłka na 41 tysięcy** złotych w bilansie, do czego nawet w »Głosie Narodu« musiano się przyznać.

Tak wyglądają czyny, gospodarka, prawda i sprostowanie tych, co wołają, że nowy zaprowadzą ład. Widzimy, że nie lepszy, jak w Bolszewji. — Tamci także stale starają się sprostowaniami i notami zamydlić oczy całemu światu. Nic dziwnego — P. P. S. i komuna na tych samych zasadach się opierają.

Co tydzień niesie.

Sejm. Komisja wojskowa uchwaliła przyznanie zasiłków rodzinom rezerwistów, powołanych na ćwiczenia wojskowe mimo sprzeciwu przedstawiciela rządu, który twierdził, że ćwiczenia rezerwistów są dalszym ciągiem ich służby wojskowej, wobec czego rodziny rezerwistów nie powinny otrzymywać zasiłków, tak samo jak i rodziny rekrutów.

Rada miejska w Warszawie na swem pierwszem posiedzeniu konstytuującem wybrała prezesem Rady socjalistę Jaworowskiego głosami socjalistów, żydów i sanatorów, którzy woleli oddać głosy na ugrupowania socjalistyczno-żydowskie, niż narodowo-katolickie. Przy pomocy tych grup chcą widocznie odrodzić moralnie Warszawę. — Był to pierwszy publiczny popis naprawiaczy. Jeśli ich kroki miały ich dalej tam prowadzić, to społeczeństwo katolickie nie może się niczego dobrego od nich spodziewać.

Na Górnym Śląsku rozpoczęła się walka między obozami wojewody Grażyńskiego i posła Korfantego. Doszło do tego, że **obrady Sejmu śląskiego**, gdzie Korfanty ma przygniatającą większość, zostały przez prezydenta Rzeczpospolitej **zawieszone.** Powodem tej walki stała się bardzo bliska sanatorom organizacja powstańców śląskich, którzy dopuszczają się ciężkich wybryków, co zbadał Sejm śląski, a za co od władzy żadna ich kara nie spotkała. Sejm śląski wyraził za to woj. Grażyńskiemu votum nieufności.

We Wilnie odbędzie się 2 lipca przepiękna uroczystość religijna: **Koronacja obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej**, daleko cudami słynącego i odbierającego na Litwie, Białorusi i Kresach północno wschodnich taką cześć, jak obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w Polsce rdzennej. Tłumy ludu katolickiego z całej Polski i z Litwy wezmą udział w tej uroczystości.

W dniu 2 lipca nastąpi **w Zborowie** w woj. Tarnopolskiem uroczyste **odsłonięcie pomnika**, postawionego w 10 tą rocznicę **bitwy pod Zborowem**, stoczonej w dniu 2 lipca 1917, przez legjonistów czeskich przeciwko oddziałom austrjackim i niemieckim. W walce tej, oprócz wielu rannych, padło 200 legjonistów czeskich zabitych. Na ten obchód przybędą liczne delegacje czeskie z Czech, Moraw, Śląska, Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej, w ogólnej liczbie 1.300 osób, dwoma specjalnymi pociągami, jednym z Pragi przez Kraków, drugim z Koszyc przez Ławoczne. W uroczystościach wezmą udział władze polskie i przedstawiciele społeczeństwa polskiego.

Jak i gdzie się reklamować?

Wyszedł z druku znanego warszawskiego Biura Ogłoszeń Teofil Pietraszek rocznik „Spisu Gazet i Czasopism Rzeczypospolitej Polskiej“, uzupełniony doskonałym „Poradnikiem reklamowym“. Gorące uznanie i wielkie powodzenie, jakiem cieszyły się wśród naszych kupców i przemysłowców pierwsze wydanie tego dzieła, są najlepszym dowodem jego pożyteczności „Spis Gazet“ obejmuje wszystkie dziedziny życia politycznego, społecznego, artystycznego, sportowego i. t. d. a także wszystkie dziedziny przemysłu i handlu, które posiadają swoje wykładniki w zawodowych dziennikach, tygodnikach, miesięcznikach oraz biuletynach specjalnych.

Oprócz gazet i czasopism wychodzących w Polsce, podane są wszystkie wydawnictwa polskie, wychodzące poza granicami kraju.

Układ „Spisu Gazet“ dokonany jest w ten sposób, iż uwidocznia rodzaj danego wydawnictwa, adres, kierunek, nazwisko wydawcy, redaktora, rozmiar strony oraz cenę prenumeraty i ogłoszeń.

Bez „Spisu Gazet“ pod ręką pomyśleć nawet się nie daje dobrze zorganizowana i celowa kampanja reklamowa. Wdzięczność też należy się ruchliwej i żywotnej firmie p. Teofila Pietraszka za to, że pierwsza w Polsce pomyślała o tak pożytecznem wydawnictwie i zadanie kompetentnie i starannie wykonała. Nowe rozszerzone wydanie „Spisu Gazet“ witamy szczerym aplauzem.

REKOLEKCJE DLA NAUCZYCIELEK
rozpoczną się dnia 10 lipca b. r. o godz. 6-tej wieczór — (koniec 14 tego lipca o godz. 10-tej zrana) — w kaplicy SS. Urszulanek, — Utrzymanie 2 zł. na dobę. Prośba o przywiezienie koca, prześcieradła i małej poduszki. Zgłoszenia zaraz.

Kronika.

UTONĄŁ W DUNAJCU podczas kąpieli 29. czerwca 17 letni Józef Haut z Tarnowa. Powodem śmierci była lekkomyślność młodzieńca Woda to żywioł i żartować z nim nie można. W wodzie nie można nadrabiać udaną odwagą jak przy nieumiejętnej grze w piłkę nożną.

POŻAR W SKŁADZIE NAFTY. W miniony wtorek zapaliła się nafta w składzie nafty H. L. Hollandra przy ul. Wałowej 45. Interwencja pogotowia straży pożarnej z nacz. Gargasiem zapobiegła groźnemu niebezpieczeństwu rozszerzenia się pożaru. W Tarnowie jest wiele składów łatwo palnych materjałów w lokalach i miejscach nieodpowiednich, co grozi bezpieczeństwu publicznemu a niema kto wglądnąć w te sprawy, bo im wszystko wolno, nikt im się nie sprzeciwia, zresztą na sprzeciw mają brzęczące argumenta.

STRUSINA W BANDYCKICH OPAŁACH. Prawda że w Tarnowie policji jest zbyt mało, ale z tego powodu nie można wystawiać jednej dzielnicy miasta na harce rzezimieszków. Jeżeli Tarnów ma mieć przynajmniej pozór wielkiego Tarnowa to bezpieczeństwo publiczne na wzór większych miast musi być zabezpieczone. Gdyby starostwo zainterwenjowało u władz wyższych o powiększenie policji w Tarnowie odniosłoby to na pewno skutek. W ubiegłym tygodniu napadło około północy dom Antoniego Banka trzech drabów, którzy spłoszeni przez zbudzonego gospodarza opuścili dom. Banek w pogoni za włamywaczami dogonił jednego, który go jednak dotkliwie nożem pokaleczył i zbiegł.

KOMITET OCHRONKI ŚW. JÓZEFA przy ul. Krakowskiej poczuwa się do miłego obowiązku podziękować Wszystkim Paniom i Panom, którzy wzięli czynny udział w zbiórce 19 czerwca b. r. oraz społeczeństwu Tarnowskiemu za poparcie tak szlachetnego celu.

Dochód czysty wynosił 351 zł. 28 gr.

Z FILMU.

W żarze letniej kanikuły wyświetla „Apollo“ cudowny film p. t. „Bogowie, Ludzie i Zwierzęta“. Treść filmu nadzwyczajnie zajmująca, bo akcja rozgrywa się w tajemniczych Indjach, nad brzegami świętej rzeki Hindusów — Gangesu.

Bajeczny przepych plenairu, który odsłania nam cudowne obrazy dżungli i świątyń wyznawców bogini Dargi. Wspaniałe okazy słoni i tygrysów oraz mistrzowska tresura tychże, a zwłaszcza gawiala wywołuje podziw i entuzjazm dla potęgi ludzkiej woli. Mistrzowska gra artystów, szczególnie zaś uroczej *Ellen Kürti* wzrusza widza do głębi.

A sceny takie jak: walka w przestworzach, z gawialem, tygrysami, z płonącą oliwą na rzece targają nerwy widza na strzępy. Borys Orłow.

Z ostatniej chwili.

STREJK W MIESZCZANCE. W piątek po południu wybuchł w tartaku „Mieszczanka“ strejk. Już od kilku miesięcy robotnicy tamtejsi domagali się słusznie podwyżki płac która wynosi tam u robotników niekwalifikowanych 2·50 zł. do 2·80 zł. dziennie a dla kwalifikowanych (gatrowych) 3·50 zł. Już miesiąc temu obiecał właściciel „Mieszczanki“ p. Silberpfennig robotnikom podwyżkę. Gdy jednak obietnicy nie spełnił i gdy interwencje nie pomogły, gdy następnie w piątek rano na konferencji u inspektora pracy oświadczył, że nie da podwyżki, robotnicy zastrejkowali. Trzeba tu podnieść, że płace robotników od zeszłego roku wcale nie podniosły się, podczas gdy wszystko bardzo zdrożało, a materjał drzewny sprzedaje się o blisko 100 procent drożej.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

Nakładem Wydawnictwa »Naszego Głosu« — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 27. (Rok III.) — zawiera:

Po klasyfikacjach.

St. T. Borowski.

Z krajów, gdzie socjalizm rządzi.

Jubileusz zasłużonego Kapłana-pedagoga.

Z. E. NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

Apel Tow. „Rozwoju"

Produkcja zasiewna w Polsce.

Jak tow. Ciołkosz się oczyścił, a przytem i Kasa Chorych.

O ludzkiej mowie. Kronika.

Strejk w „Mieszczance"

Bandyci na Strusinie.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.